

na kandydata postawionego dla powiatu naszego przez nasz polski komitet centralny.

Pempów, dnia 25 lutego 1871.

Ks. Jarochoński.

* Od jednego z kapłanów naszych odbieramy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! Racz Szanowny Panie tym kilku uwagom użyć miejsca w kolumnach Twojego pisma.

„Głos kapłana z Krobkiego. Boleć nam duchownym niewymownie trzeba nad niebezpieczeństwem umysłowym i rozdrażnieniem, jakie pomiędzy wiernymi wywołało wystąpienie ks. Stagracyńskiego, żądające od nas duchownych zerwania solidarności narodowej tak dla naszej społeczności potrzebnej. Już to rozdwojenie, jakie nie tylko pomiędzy świeckimi ale i w samem duchowieństwie żądanie podpisów pod znane oświadczenie ks. Stagracyńskiego. Czy o obronę zagrożeń interesów kościoła katolickiego w parlamencie? Sądzę, że mogę twierdzić z wszelką pewnością, iż wcale nie, bo niebezpieczeństwa takiego jak dawniej jak i teraz nie było zgoda. Po za tem kryła się inna rzecz, co już przez was wyjaśnionem zostało.

By na przyszłość wyprowadzić duchownych z owego błędnego koła, w jakie ich i list ks. Arcybiskupa do p. Morawskiego i odezwa ks. Stagracyńskiego wprowadziły, uważam za rzecz bardzo ważną, aby w imieniu wszystkich duchownych, którzy nie podzielają zapatrywania ks. Arcybiskupa na stosunki tutejszego społeczeństwa a mianowicie na prawa polityczne, przysługujące każdemu obywateli państwa, wniesiono o rozstrzygnięcie w tej sprawie do wyższej instancji, t. j. do samej Stolicy Apostolskiej. Trudne bowiem zrozumieć, na mocy jakiego prawa może ks. Arcybiskup jako Rządca Dycezyi zakazywać duchownym brać udział w zgromadzeniach przedwyborczych albo należeć do komitetu wyborczego, w których nie przeciwni kościółowi ani niezgodnego z charakterem kapłańskim się nie dzieje. Ponieważ zaś przy obecnych stosunkach trudno żądać, ażeby duchowni publicznie w tej sprawie wystąpili, nie chcąc się narazić na rozmaite szykany i prywatne beneficjów, kiedyś mieli dowody, że najgorliwsi i ze wszech miar szanowni pastarze za małe wykroczenia w tym względzie już się chwiali na swych stanowiskach, dla tego powinno być obowiązkiem niezależnych, możnych i o dobro publiczne troszczących się obywateli, tę sprawę przed Stolicą Apostolską wytoczyć i o sprawiedliwe rozstrzygnięcie się postarać.

Walka przedwyborcza.

Walka obecna przedwyborcza, gorętsza niż kiedykolwiek, przynosi nam przecież w zysku wyjaśnienie zasad, stanowiska i wartości ludzi i stronnictw, którzy się w nią zamieszani znaleźli. Co się tyczy pisma naszego i reprezentowanego przez niego zastępu narodowego, uważaliśmy za rzecz obowiązującą, nakazując milczenie wszelkim życiowcom i sympatom własnym, trzymać się ściśle podstawy prawa a występować jedynie, bez względu na różnicę przekonań politycznych i religijnych, w charakterze rzeczników postawionych przez komitet wyborczy kandydatur poselskich. Na tej podstawie wytrwamy i nadal a nie nas zepchnąć z niej nie będzie zdolnym.

W obec tej jedynie słusznej i prawdziwej w stosunkach naszych taktyki politycznej podniósł głowę ultramontanizm, zaprzeczając, aby go ułożony za wspólną wolą regulamin wyborczy obowiązywał, wypowiadając stanowczo w swym organie, że przestaje uważać komitet wyborczy za swą reprezentację, posuwając wreszcie śmieszny pretensjonalność aż do pozywania przed swych pośredników kandydatów poselskich i odsądzania ich od prawowierności, w razie, gdyby się na postawione przez nich postulata nie zgodzili. Nie postrzegając na tem, usiłował ultramontanizm za inicjatywę kilku osób wciągnąć w swą robotę du-

chowieństwo nasze, uczynić zeń swe narzędzie i środek do rozbicia solidarności narodowej.

Robota ta nie powiodła się mimo zabiegów swych inicjatorów.

To, co miało być i co miało uchodzić za wyraz woli i życzeń duchowieństwa, pokazuje się tylko zainicjowanym widomiem przez p. Kajetana Morawskiego, popieranem przez księdza Arcybiskupa, podjętem następnie na własną rękę przedsięwzięciem kks. Stagracyńskiego i Koźmiana, przedsięwzięciem ubliżającym w gruncie rzeczy powadze i samodzielności duchowieństwa, które tu i owdzie mogło uleść moralnemu naciskowi, ale którego serce było najczęściej w sprzeczności z tem, co ręka podpisywała. Za bliższem opatrzeniem całej roboty przyjdzie i przychodzi już bardzo znaczna większość podpisanych na smutnej pamieci oświadczeniu duchownych do przekonania, iż kanoniczna obediencya nie zobowiązywała ich bynajmniej w obecnym przypadku, że redaktor Tygodnika Katolickiego i stojący po za nim „wskazówka“, nie są dla nich żadnymi zniewalającymi do posłuszeństwa powagami i że dla tego mają wszelką swobodę pójść, bez względu na wymuszony podpis pod wiadomem oświadczeniem, w dopełnieniu aktu wyborczego za głosem sumienia narodowego. Nie wątpimy, że pójdą za nim, bo wszakże szli za nim zawsze a nie trzeba było dotąd ani p. Kajetana Morawskiego, ani ks. Stagracyńskiego, ani ks. Koźmiana, aby im przypominać ich obywatelskie obowiązki. Oświadczenie ks. proboszcza Bażyńskiego, wystąpienie ks. Blińskiego stanowią pod tym względem przykład i są dla nas wskazówką, co duchowieństwo o machinacji ultramontanów sądzi.

Kilku z postawionych przez komitet wyborczy kandydatów na godność poselską odparło w sposób znany czytelnikom naszym uroszczenia ultramontańskiej koteryi, zdając wyznania wiary politycznej i uznając się za odpowiedzialnych nie w obec śmiałej intrygi, lecz w obec całości społeczeństwa własnego.

Koło sejmowe polskie w Berlinie potępiło wyrażną i wziętą do protokołu swych czynności uchwałę akt ten rokосу, do czego jako reprezentacya narodowa Polaków pod berłem pruskim nie tylko miało prawo, ale stanowczy obowiązek. Swoboda zdania, w imię której rzadkie głosy oświadczały się przeciw potępijącemu oświadczeniu koła sejmowego polskiego, zapominając, że swoboda zdania ma swe granice i że chce naszym społeczeństwu i reprezentacji jego, w twardej zapasach z żywiołami wrogimi i szkodliwymi wytrącać z ręki broń, jaką jest publiczny objaw nagany dla drożnego czynu, byłoby to samo, co rzucić sprawę narodową bez wszelkiej choćby tylko moralnej opieki i ochrony na pastwę najdowolniejszych i z najrozmaitszych stron pochodzących zamachów.

Dzięki niepoeciściżmu samo przez się wystąpieniu ultramontanizmu w sprawie obecnych wyborów, mieliśmy sposobność zabrania bliższej znajomości tak z jego przewódzami, jak i narządami; z moralnością jego środków, jak i wartości jego celów; z pierwiastkami, na które w swęj robocie liczy, jak za wpływami, którym sam służy i ulega. Znamy go teraz z odsłoniętą przyłbicą; wiemy, czego się obawiać, czego się po nim spodziewać możemy, a poznawszy, powinniśmy zastosować działalność naszą publiczną odpowiednio do odebranej ostrzegawczo „wskazówki“.

Wreszcie zastanawiając się nad przebiegiem i szczegółami burzy tej na małej naszej widowni, musimy jeszcze zwrócić uwagę na to, że dotychczasowy rezultat przedwyborczej walki pozbawia nas i pozbawia winien całą naszą społeczność przesądu, który dotychczas niepodzielnie dotąd opinią naszą publiczną zalegał. Przesądem tym było głęboko zakorzenione przeświadczenie o sile

i przewadze intelektualnej ultramontanizmu nad wszelkimi innymi odcieniami i stronnictwami naszymi. O moralności środków i wartości celów ultramontanów naszych mogły być różne zdania: rozum i zręczność przypisywano im ogólnie jako nieobciążony żadnym długim spadkiem po tradycyjnej mądrości Jezuitów. Niechaj, komu wola, dopatry się tych przymiotów w czynach, jak w redakcji wersalskiego adresu, w czterech punktach kościńskich, w polowaniu na choćby tylko „50 księży podpisyw“, w wywołaniu śmieszem przez postawienie czterech punktów kościńskich, scysy wyborczej, w osłabieniu znaczenia duchowieństwa, znaczenia, na którym, jeśli komu, to im zależeć powinno a którego tak nazwany przez nich a nie istniejący w rzeczywistości radykalizm polski w dobrze zrozumianym interesie narodowym podkopywać nigdy się nie kusił. Hrabie Bismarckowi przypisują, nie wiadomo czy prawdziwe, ale za to trafne ocenienie Napoleona III: „C'est une médiocrité méconnue.“ Orzeczenie to powagi, będącej z pewnością jeśli dla kogo, to i dla ultramontanów naszych powagą, można po najświeższych doświadczeniach bez popełnienia niesprawiedliwości zastosować do nich samych, a w miarę znikającego przesądu o ich przewadze intelektualnej nabrać bez szkodliwej naturalnie zarozumiałości większego nieco zaufania do własnego rozumu, zręczności i skuteczności własnej pracy.

Otóż obraz i rezultaty dotychczasowe toczącej się u nas walki przedwyborczej, przeciw której, gdyby się za złamaniem prawa nie była w rękę pewnej koteryi wyrodziła w zamach scysy narodowej, nie mielibyśmy prawa i powodu podnosić głosu.

Nim tygodnie ubiegne, będzie walka wyborcza rozstrzygnięta, daj Boże ze szczęśliwym dla nas skutkiem, co wtedy tylko nastąpić może, jeśli w stanowiącej chwili, bez względu na odstępce zamachy, wszyscy razem jednomyślnie głosy nasze za postawionymi przez komitet centralny kandydatami do urny wrzucimy.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył radcy obrachunkowemu Kłafki w Grudziądzu nadać order or'a czerwonego czwartej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z nad Baltyku, 24 lutego.

(Jeszcze w sprawie „oświadczenia duchowieństwa“).

2. Lubo w sprawie niefortunnego „oświadczenia duchowieństwa“ tyle już podniosło się głosów, nawet z grona tegoż duchowieństwa, tak że dalsze w sprawie tej uwagi mogłyby się zdawać zbytecznymi; pozwólcie mi jednakoż na jedną jeszcze okoliczność zwrócić uwagę szanownego duchowieństwa. Oświadczenie jego wymaga, aby poscy posłowie Wielkiego Księstwa Poznańskiego w zbliżającym się reichstagu Rzeszy niemieckiej występowali w obronie interesów kościoła katolickiego. Pominąwszy, że podobne oświadczenie dla tego już było zupełnie zbytecznem, że nie było dotąd przykładu, aby Polacy w jakimkolwiek kole o sprawach kościoła i religii decydującem występowali przeciw katolicyzmowi, broniąc owszem interesów jego chociażby tylko dla tego, że są one mniej więcej ściśle połączone z interesami narodowymi naszej; pominąwszy, mówię, tę okoliczność, oświadczenie duchowieństwa dla tego jako zbyteczne a przynajmniej jako niwczesne uważać należy, że wedle konstytucji Rzeszy północno-niemieckiej, jako też wedle układów z niemieckimi państwami południowymi, na których fundamentem stanęło zjednoczenie Rzeszy niemieckiej, sprawy kościoła i szkół dotyczące nie należą do kompetencji Rzeszy i reichstagu, lecz pozostawione są kompetencji pojedynczych państw i ich sejmów. Jeśli więc tym, którzy w całej tej fenomenalnej sprawie „oświadczenia duchowieństwa“ są sprężyna poruszająca machinę, prawda ta była znana — jakiej agitacya ich przybierze charakter? Ale przypuszczamy, że nie była im znana; niechże się więc o niej przekonają zechcą. Przekonawszy się zaś, coż wedle wszelkiej logiki przedsięwzięć powinni? Otóż: ponieważ reichstag Rzeszy niemieckiej z sprawami ko-

ścioła, religii i szkół nie zgoda nie ma do czynienia; ponieważ zaś obecnie chodzi o wybory do tegoż reichstagu, ergo oświadczenie w imieniu „duchowieństwa“ wydane cofnąć wypada. Cofnąwszy je, duchowieństwo okaże takt i uwolni się z pod machinacji ultramontanów.

Teatr wojny.

B. Francya.

* Komendant Belfortu, pułkownik Desfert, wydał przed poddaniem twierdzy następującą proklamację:

„Obywatele i żołnierze! Rząd obrony narodowej rozkazał mi w obec dzisiejszych stosunków poddać twierdzę. Musiałem w skutek tegoż rokować z naczelnym dowódcą armii obłężyciel, generałem Tresckowem. Jeżeli nieszczęście kraju nie dozwoliło, ażeby opór silnie stawiany przez załogę, gwardyę narodową i przez całą ludność otrzymał wynagrodzenie, na jakie zasłużył, to mamy przynajmniej do zadowolenia, żeśmy zachowali dla Francji załogę, która z bronią i pakunkiem, wolna od wszelkiego zobowiązania, uda się do najbliższej pozycyi francuskiej. Ponieważ znam ducha, jaki ożywia nie zkańców miasta, przeło pojmuję lepiej niż ktokolwiek inny gorzkość ich położenia. Położenie to tem jest przykrejsze, że się obawiać należy, iż wbrew tegocześniejszym zasad i idei pokój, który przyjąć musimy, uświeli jeszcze raz prawo gwałtu i odda c łą. Alzacya pod panowaniem obce. Jestem atoli przekonany, że mieszkańcy Belfortu zachowają zawsze francuskiego i republikańskiego ducha, którego okazali z taką energią. Jeżeli się zastanowicie nad historią bieżącego wieku, natenczas zacierpienie z niej usprawiedliwioną ufnością, że gwałt nie może na długo przytłumić prawa. Niech żyj! Francja! Niech żyje Rzeczpospolita. Belfort, 16 lutego 1871. Pułkownik i naczelnik komendant Desfert-Rochereau.“

PRUSY.

* Berlin, 26 lutego. O obecnym naczelniku rządu francuskiego, panu Thiers, pisze Kreuz Ztg. w artykule wstępnym co następuje:

„Dziwny, nader pouczający los spotkał pana Thiersa. Ogólne zaufanie narodu obyspało go mandatami do izby a zaufanie izby powołało go na czoło spraw leczy to ogólne zaufanie łączy się tylko z jedną jedyną chwilą w życiu tego sławnego męża stanu i zaprzecz w ten sposób całej pozostałej treści jego działalności i dążeń. I zaufanie to zmusza go do czynności, która, jeżeli zostanie dopełniona, poświęci go niezawodnie na ofiarę narodowej niewdzięczności. Gdyż dla czego zwraca się owo ogólne zaufanie do tego męża, który jako historyk, minister i mówca parlamentarny najwięcej się przyczynił do wiania w naród francuski palące pragnienia wojskowego polysku i iluzji o przynależnym mu stanowisku panowania? Nie dla czego innego, tylko dla tego, że mąż ten oświadczył się z największą energią przeciwko niestósowności obecnej wojny i że zatem spodziewają się po nim, iż będzie najbardziej zdecydowanym i zgrabnym do usunięcia konfliktu, którego zgubne następstwa przewidywał. Lecz choćby i tym razem udało się panu Thiersowi uratować Francję, to przecież usposobienie, z którego wojna ta wyszła, przeżyje jego dzieło pokojowe. I jeżeli mu obecnie naród daje mandat do przywrócenia pokoju, ponieważ wojna nie dała zwycięstwa, wtedy na pewno oczekiwać powinien, że pokój, ponieważ koniecznie pozostać będzie w sprzeczności z wszystkimi urojeniami, które mi podsycono próżność narodową, poczytany nam będzie za winę. Zdaje się też, że pan Thiers przeczuwa już podobny los, gdyż nie omieszczał wagnać zgromadzenia narodowego do odpowiedzialności za rokowanie pokojowe, lecz on sam za nadto obecnie wystąpił na widownię, ażeby mu nie miał zostać także przypisany pokój, którego Francya dłużej obejść się nie może. Nie jest wcale nieprawdopodobnem, że ci, których głupstwo wtrąciły bezpośrednio Francją w to nieszczęście, którego ukończenie ma Thiers obecnie sprowadzić, wzrosną na nowo w sympatyach narodu w tym stopniu, w jakim konieczność obecnego położenia w pamieci zatracać się będzie. Jest to zatem wybitnie tragiczny los, w jaki pan Thiers, jak się zdaje, popadł; lecz jeżeli gdyby kiedy niewdzięczność narodu prześladować będzie za to, że mu pokój przywrócił taki, jaki wśród danych okoliczności jedynie był możebny, — natenczas nie będzie się mógł na tę niewdzięczność skarżyć, boć ona zrodziła znowu będzie z tego samego usposobienia, które sam zrodził i przez całe swoje życie podsycał. W ten sposób objawi się i tu rząd odwiecznej Sprawiedliwości, która nie pozostawia żadnej winy bez kary, a przede wszystkim karci igranie z moralnymi potęgami w udziałach, tudzież w tych, którzy się uwiesić pozwalają.

O ogólnym żalobie krajowej pisze Zeidler: „Correspondenz: Jest tu rozpowszechniona pogłoska, że

pism; w tym względzie odbywać się mają narady pomiędzy naszymi politykami. W zeszły piątek odbyli oni już w Poznaniu dwie narady, tajną i jawną. O pierwszej, jak zwykle, rzeczy skrytej dziwnie po mieście krąży pogłoski, o drugiej już pisano w Dzienniku.

Kto w tych warunkach dźwierz będzie władzę, czas dopiero wyjaśni. Dodam tylko, że miasto Poznań opanowała jakaś mania dziennikotwórstwa. Ledwie spojrzysz, posłuchasz, słychać szept narad przyszłych redaktorów, protektorów i — fundatorów kaucyi. A wszyscy liczą — głównie na bajorńskie sumy z inseratów, jakby one były mianą, co z nieba spada. Niebawem każdy inserat polski osobny organ znajdzie w Poznaniu na swoje usługi.

Czego zaś publiczność spodziewać się może w innych częściach przyszłych monitorów, odkładam na przyszły raz, bo jeszcze przecież nie skończyłem sprawy z bezimiennymi a raczej obdługiem od nich niesumieniem. Przypomnę, że to niegrzeczność, zwłaszcza, iż między nimi jest także dziewczę, zapewne piękne, młode i do tego poetka. Otóż tu się zaraz okaże postępek poci piękni, która nawet surowe przepisy dziennikarskie o bezimienności przeszkadza, jak Zosia płoty w Tadeuszu. „Wielkopolanka“, bo taki jest urzędowy tytuł bezimiennej reprezentantki Muz ziem średnich, nie narazi nas na zarzut, że odstępujemy od zasady, jeśli jej pozwolimy na tém miejscu wyszczebotać dwie zwrotki z wierszka, napisanego na powitanie jednego z kolektorów akcyi Spółki Teatralnej (Wł. Ordon). Wiersz ten pełen szlachetnej szczerości, zdobiący każdego człowieka a coż dopiero polską dziewczę, tak się kończy:

Węć po bratersku nad brzegami Warty
Witamy ciebie wśród naszej zgrody,
I serce każde, każdy dom otwarty
Wszędzie dla ciebie, śpiewaku nasz młody!

Niech myśl płomienna twa ku niebu wzlatą,

Jakże tu jeszcze wątpić o powodzeniu budowy teatru, gdy takie przyjęcie spotyka tych, co, mówiąc słowami Wielkopolanki, „Dla wzniesienia celów nie szczędzą trudu“ w zbieraniu podpisów na akcye.

Jakkolwiek często poważniejsza rozważa nad naszym stanem polityczno społecznym, umysłowym, duchowym doprowadza częstokroć do obaw i zwątpień niedłwie, nie zbywa jednakże na sposobności, żeby przy jakim takim harcie duszy nie otrząsnąć się z nich na widok niepożytego zdrowia i niezapręczonych objawów dzielności, które jeszcze dość licznie wykwitają wśród naszej biedy, poniżenia i słabości. Jeszcze nam wątpić o sobie nie wolno, póki każda myśl szlachetna i pożyteczna znajduje u nas słuchaczy, pracowników — powodzenie.

Na dowód tego, co mówię, nie będę się upierał przy przykładzie sprawy teatru, bo przykładów tych jest u nas niemało.

Gdzieś daleko w obcym kraju bohater nasz ginąc na polu sławy pozostawia wdowę i sieroty, a naród sam sierota spieszy chojnymi datkami zapewnić im przyszłość. Z pałaców, chat wiejskich i od warsztatów rzemieślniczych jeden drzy głos miłości: to dziecię nasze, niech liczy na naszą opiekę.

Głód wynagrodów naszych, zrozpaczonych ofiar grozy wojennej, natychmiast znajduje u nas współczucie i ulgę, u nas też ją znajdują nawet mniej potrzebnie ci, których prawa wojenne wskazywały na ciężką dolę niewoli. My, którzyśmy zawsze się oglądali na pomoc obcą, współczucie, wdzięczność i pamięć obcych, pamiętamy dziś o drugich a nie zapominamy o sobie.

Mówią nam i straszą nas rozbiciem społeczeństwa, którego początek upatrują jakoby już dziś w walce przedwyborczej, ale te strachy to widma a zamieszanie pozorne to ferment naturalny, konieczny, który chwilowo tylko sprawia trochę bólu głowy i dręczy febrycznych,

Uzna to kto w czwartek zeszły z uwagą słuchał odczytu dra Warnki: O Stefanie Szechenym. Ileż to bólów, ileż przemian na pozór zastraszających przejęć musiał naród madiarski, zanim się odrodził. Nie lekkością, małodusznością, manifestacją dobrych chęci, nie przez pozory zbitości zgody i jedności, lecz przez stanowczosć patryotów, obywatelskie boje różnych kierunków i zasad, odwagę prawdy, miłość narodowości i wstępny bój pracy doszło społeczeństwo węgierskie do siły, które mu w ostatnich czasach skorzystać pozwoliły z szczególnych okoliczności.

Odczyt p. Warnki zakończył w tygodniu ubiegłym szereg prelekcji, urządzonych na cel dobroczynny a zakończył go nie tylko z chlubą powodzenia, ale zarazem oddał ostatniemu prelegentowi niezaprzeczoną palmę pierwszeństwa między młodymi towarzyszami broni. Osiągnął on idealny cel odczytu, bo przekonał publiczność, że zajęcie krzesła na publicznym wykładzie jest czemś więcej niż dobrem uczynkiem lub dopełnieniem konwencyonalnej formalności lepszego tonu, bo zarazem połączone być może z prawdziwą, przyjemnością i rzeczywistą korzyścią umysłową, w którą częstokroć wielu zgoda nie wierzy. Dobra prelekcja, mniejsza już jest triumfem kilkudniowym dla prelegenta, ale jest także daleko poważniejszym tryumfem dla nauki, bo z nią godzi niechętnych, obojętnych, wzbudza dla niej szacunek i zamiłowanie.

Szerokoby mówić można o tém, czy szacunek ten i zamiłowanie u nas jest powszechne lub tylko sporadyczne; tyle jednak pewne, że sprawa nauki jako uczenia z wszystkich spraw ogółu najwięcej wzbudza zapała. Nie jest to rzeczą przypadkową, że walne zebrania Towarzystwa Pomocy Naukowej są najliczniejszemi z wszystkich zebrań naszych i że na nich się widzi reprezentantów z wszystkich stanów. Są wprawdzie jeszcze ludzie, którzy do Towarzystwa legonnie należą, albo się z niego wykreśliłi w przekonaniu, że kształce-

społeczeństwa, ale to już tylko rzadkie zabytki archaiki; kwarskie; mało też jeszcze stósunkowo garnie się doń z klas średnich i niższych ale w ogóle stan Towarzystwa Pomocy Naukowej jest objawem społeczeństwa, który nie pozwala źle wróżyć o chęciach i siłach społeczeństwa.

Towarzystwo to otoczone jest u nas czcią i szacunkiem, do którego się każdy przyzna najchętniej. Jakoby jakie paladium społeczne, którego aureola nie była niska. Należąc do towarzystwa, choć to jest pewnym obowiązkiem obywatelskim, przynosi zaszczyt, którygo dobrodziejem przynosi zasługę a komukolwiek darczy się sposobność usłużenia Towarzystwu, nigdy nie pominię. Rzadko się rozstrzyga spór, zakład któryby czyjeś szlachetniejsze uczucie nie wyzyskało go z rzecz Towarzystwa.

Mimo to, a mimo najstaranniejszych zabiegów rekry, nie może Towarzystwo podolać wszystkim potrzebom. Wniosek ztąd rosty, że cała pieczołowita publiczna około spraw towarzystwa jeszcze nie wystarcza, że siły natężyć i podwoić należy. Ale nie jest to ten zwykły a niefortunny częstokroć u nas używany dek, żeby podwoić ciężary tych, którzy już i tak mają ich znośną, lecz przez wyższą agitacyą, celem pozyskania nowych członków, mianowicie z klas średnich i niższych, dotąd jeszcze zbyt mały udział biorących w domowych zajęciach publicznych. Wielu nie rozumie sytuacji, więc im ją trzeba tłumaczyć, inni o niej nie wiedzą, więc ich trzeba pouczyć, są nawet tacy, co oszczędzają ofiarować złotówki a talara nie mogą, tym trze wyłożyć, że i ich grosze tak są mile społeczeństwu, talary bogaczy.

Poznań, 26 lutego.

